

Antoni Sygietyński: *Bouvard i Pécuchet*

Flaubert w swoich utworach zatracił cechę francuskiego pisarza. Dzięki jego brak zwawości, lekkości i tej migotliwości słów, które, z najbardziej nawet pustych fars, robią przyjemne do czytania powieści dlatego tylko, że pisane łatwo, łatwo się czytają, a łatwość, co prawda nie tylko we Francji uważaną jest jeszcze za miarę i wykładnik pisarskiego talentu. Flaubert jej nie miał i mieć nie chciał. Czuć w nim człowieka północy – pisze Antoni Sygietyński, którego tekst przypominamy na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka Flauberta”.

Dla pełności niniejszego szkicu [poniższy tekst jest fragmentem eseju *Gustaw Flaubert* — przyp. red] pozostaje nam jeszcze wspomnieć o świeżo wydanym pośmiertnym dziele Flauberta: *Bouvard i Pécuchet*. Dzieło to nieskończone. Brak mu ostatnich części, ostatniego słowa, któreby charakteryzowało całość, brak klucza do rozwiązania zagadki, jaką sobie autor postawił, pisząc rzecz tak wielką rozmiarami, tak dziwną w treści i tak wyraźnie odskakującą od metody, przyjętej w poprzednich jego pracach.

Bouvard i Pécuchet to dwaj ludzie, żyjący życiem wyjątkowym. Urzędnicy, mieszcuchy z krwi i kości, przyjaciele nie wiadomo dlaczego, wskutek spadku, odziedziczonego przez jednego z nich, przenoszą się na wieś i wspólnie oddają pracy, o której dotąd nie mieli najmniejszego wyobrażenia. Dla kierowania się w labiryncie trudności, jakie się im przedstawiały na każdym kroku ich rolniczego zawodu,

sprowadzili sobie cały ładunek traktatów agronomicznych. Naturalnie gospodarowanie ich z książek, bez żadnego doświadczenia i bez cienia nawet krytycznego zmysłu, stało się jednym ciągiem głupstw, które z konieczności rozpoczęły majątkową ruinę i przyspieszyły zniechęcenie się ich do stanu rolniczego. Dla powetowania moralnych i materialnych strat wzięli się do ogrodnictwa. Nowe traktaty i podręczniki, nowe mrzonki, nowe rozczarowania i nowe w następstwie porzucenie przedsięwzięcia! Przeświadczeni o swym braku zmysłu do rzeczy praktycznych, zapragnęli pracować dla sławy i dobra nauki. Sprowadzili podręczniki i oddali się z zapałem nauce geologii. Poszukiwania ich, rozkopywanie cmentarzów i gór i zbieranie kamieni po polach, uwieńczone zostały tym samym skutkiem, co i przedsięwzięcia poprzednie. Nowe rozczarowanie, nowe pomysły! Rzucili się do studiowania fizjologii i tak dalej, i tak ciągle, aż przeszedłszy przez specjalne nauki astronomii, anatomii, higieny, archeologii, estetyki i ekonomiki, zostali wychowawcami dwojga znalezionych na drodze dzieci, na których wykonali z najgorszym w świecie skutkiem eksperyment urabiania ludzi według recepty z książek. Tu kończy się dzieło: reszta jest tylko w szkicu zanotowanym pojedynczymi słowami, z których wywnioskować nie można, ani jaki los ostateczny zapewnił autor swoim bohaterom, ani też jaka była jego myśl w przedstawieniu ludzi, którzy aż dotąd nie mają w swoich naturach nic z rzeczywistości, nic z prawdy życia, nic z tego wszystkiego, co stanowi siłę i czar talentu Flauberta.

*Ci ludzie przede wszystkim
nie są ludźmi, tak samo jak ich
życie nie jest życiem.*

Ci ludzie przede
wszystkim nie są
ludźmi, tak samo jak
ich życie nie jest
życiem. Są to po
prostu lalki,

chodzące i mówiące na komendę autora, który je pooblepiał wyciągami z artystycznych i naukowych książek, nie troszcząc się wcale o prawdopodobieństwo nawet wspólnej tej dla obu przyjaciół manii: szukania prawd absolutnych w podręcznikach i traktatach pierwszej lepszej specjalności, jaka im przyszła do głowy. To już nie konstatowanie wypadków życia, ani analiza duszy ludzkiej, lecz krytyka dogmatów i teorii, jakie współczesna (1830—1850) literatura przedstawiała we wszystkich lub prawie we wszystkich gałęziach nauki. Forma powieści jest tu tylko pretekstem; istota książki leży w zestawieniach sprzeczności naukowych, które autor grupuje w pojedynczych rozdziałach i rozkłada kolejno jak rękawicznik pudełka z różnokolorowymi rękawiczkami. Przez to kompozycja nie posiada żadnego wdzięku, a powieść nie interesuje. Bez zaprzeczenia, uwagi jego nad stanem nauki, a głównie nad sprzecznościami w teoriach — są trafne i słuszne. Umysł Flauberta był zanadto trzeźwy i wypracowany, aby mógł rzucić na papier bądź to banalne, bądź też fałszywe uwagi nad umysłem innych. Nie przeszkadza to jednak, aby książka nie miała być nudną i ciężką, nudną dlatego, że jej kompozycja, polegająca na szufladkowym pokrajaniu całości na rozdziały, nie przedstawia żadnego artystycznego interesu, ciężką zaś dlatego, że w każdej takiej szufladce życie i ludzie duszą się pod nadmiernym ciężarem monotennie zaetykietowanych wyciągów z książek. Zresztą najciekawsze spostrzeżenia nad socjalistycznymi i estetycznymi teoriami są rozszerzonym lub skróconym powtórzeniem tego, co w piękniejszy i złośliwszy sposób Flaubert powiedział już pierwej w *Wychowaniu sentymentalnym* i *Pani Bovary*; wszystkie zaś grzeszą zwięzłością, która im nadaje ton apodyktycznych wyroków. A przy tym język nie ma już tej świetności ani giętkości, jakie widzieliśmy w poprzednich pracach: brak mu dawnych metafor i muzycznego dźwięku. Myśl zaś, trzymając się ściśle w granicach formalnej krytyki, nie przynosi tu tych niespodziewanych razów szyderstwa, jakimi Flaubert przedtem siekł z takim powodzeniem wszelkie słabostki i

głupotę ludzką. Nie tylko już w samym pomysle tego dialogowanego podręcznika społeczno-naukowo-artystycznych sprzeczności w teoriach, lecz i w robocie, w sposobie oświetlania i wydostawania na wierzch pewnych śmieszności natury ludzkiej, czuć zmęczenie i brak inwencji. Raz tylko zaledwie przez cały tom Flaubert tu błysnął swoim złośliwym dowcipem, którym w samo serce ugodził ducha pietyzmu, eskamotującego wszystko na korzyść swoją. Kiedy bowiem obydwaj przyjaciele, zwariowani na geologię, rozwijali przed zdumionym proboszczem tajemnice tworzenia się skorupy ziemskiej, proboszcz usłyszawszy o koprolitach, które są po prostu skamieniałymi odchodami zwierząt, powiedział: *Poza tym wszystkim, jeżeli ten fakt miał miejsce, byłby to jeszcze jeden więcej powód, aby uwielbiać Opatrzność.*

Lecz ani ten dowcip, ani cały naukowy ładunek, jaki Flaubert włożył na barki swych manekinów, nie są w stanie ocalić powszedniości pomysłu, który jest powtórzeniem dawno już zużytych nauk moralnych w formie dialogu i nie są w stanie zapewnić długo trwałości książki, która nie może rościć prawa do nazwy i znaczenia ani powieści artystycznej, ani krytyki naukowej. A Flaubertowi właściwie mówiąc, więcej chodziło tu o tę drugą niż pierwszą. Szkoda tylko, że zmęczony pracą całego życia, nie mógł z taką samą świetnością w powieściowej formie skryzalizować metody ścisłej, podmiotowej krytyki, z jaką skryzalizował metodę ścisłej, podmiotowej obserwacji życia.

Nie zapominajmy jednak, że jedno dzieło słabsze nie może nachylić pomnika, jaki sobie dany autor postawił ze swoich arcydzieł. Jakakolwiek więc byłaby wartość artystyczna i naukowa *Bouvarda i Pécucheta*, nie zmniejszy to wcale sławy i znaczenia Flauberta we współczesnej sztuce, która jemu zawdzięcza najbardziej artystyczne i

najbardziej naukowe dzieło dziewiętnastego wieku, pomimo że słońce jego talentu, zjawiwszy się w pełnym południu, bez powolnego wspinania się od poziomych, niepewnych i majaczących promieni wschodu, miało swój zachód w ostatniej pracy.

Co do formy, to skutek ustawicznego kondensowania myśli, skutek ustawicznego nacisku na ważność słów, skutek potrzeby wyrażania się krótko, zwięźle a silnie, Flaubert w swoich utworach zatracił cechę francuskiego pisarza. Dzięki jego brak żwawości, lekkości i tej migotliwości słów, które, z najbardziej nawet pustych fars, robią przyjemne do czytania powieści dlatego tylko, że pisane łatwo, łatwo się czytają, a łatwość, co prawda nie tylko we Francji uważaną jest jeszcze za miarę i wykładnik pisarskiego talentu. Flaubert jej nie miał i mieć nie chciał. Czuć w nim człowieka północy, potomka Normandów więcej niż Gallów, więcej człowieka potrzebującego myśleć niż mówić.

Antoni Sygietyński



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego